Rok XIII. Miejsce Piastowe, Listopad 1910 r. **Nr. 11.**



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

PIUS IX.

jako przyjaciel, wychowawca i ojciec dzieci opuszczonych.

Wielcy święci bywali często przepowiadani. Również Pius IX., jak podaje wielebny sługa Boży ks. Jan Bosco*), był przepowiedziany przez Annę Maryę Taigi tercyarkę Trynitarską, przez świątobliwą Dominikankę ze Sant' Albina i przez Piusa VII., który umarł na wygnaniu w Fontainebleau. Pius IX. pochodził z rodu hrabiów Mastai-Feretti. Miejscem jego urodzenia było miasteczko Sinigaglia w Romanii położone tuż nad brzegiem Adryatyku. Urodził się 13. maja r. 1792. Na chrzcie dano mu imię Jan Maryan. Ojciec jego Hieronim hrabia Mastai-Feretti, mąż światły i prawy był gonfalonierem czyli burmistrzem w Sinigaglii. Umarł r. 1833. Matką jego była Katarzyna z hrabiów Solazzi, niewiasta niezwykłej świątobliwości. Umarła r. 1842.

Nad pierwszymi latami Jana Maryana czuwała zacna matka; jej modlitwom i pracy zawdzięczał on tę głęboką — prawdziwą pobożność, jaką się odznaczał już w dziecięctwie. Świątobliwa matka odmawiała codziennie z Jasiem swoim nie tylko pacierz zwyczajny, ale jeszcze często nadto po 2 Ojcze nasz i po 2 Zdrowaś za Ojca świętego Piusa VI., który wówczas był uwięzionym, albo za inne ważne sprawy. Ona w nim wyrobiła gorącą miłość ku ludziom ubogim i opuszczonym.

Pierwsze nauki pobierał od matki i od zacnego kapłana, który był domowym jego nauczycielem. Oni go też przygotowali do pierwszej Komunii świętej.

W jedynastym roku życia (w październiku 1803 r.) oddano go do szkoły Pijarów w Volterra w Toskanie, gdzie uczył się języków łacińskiego i greckiego, historyi, matematyki, nauk przyrodniczych, filozofii i literatury włoskiej.

W r. 1808. doznawszy gwałtownych napadów choroby nerwowej, musiał przerwać nauki. A właśnie ta przerwa przyczyniła się u niego do większego skupienia, które wyrobiło w nim pragnienie oddania się na służbę Bożą, do tego stopnia, iż już 26. września 1809 roku przyjął tonzurę z rąk Biskupa volterańskiego.

Tego samego roku powrócił do stroskanych rodziców, lecz już w miesiąc potem wyjechał do Rzymu, aby się tamże poświęcić studyum wyższym w Kwirynale w pałacu papieskim u stryja swego Paulina Mastaja, kanonika bazyliki świętego Piotra, a zaś chodził na wykłady filozofii i matematyki do Collegium Romanum, znowu na wykłady teologii i prawa kanonicznego do seminaryum św. Apollinarego a wresz-

*) Fatti ameni della vita di Pio IX. C. II. i C. III.

cie na wykłady ekonomii państwowej do Akademii duchownej. Lecz te studya rzymskie trwały ledwie parę miesięcy. Albowiem Francuzi zająwszy Rzym, uprowadzili Piusa VII. do Savony. Wtedy Jan Mastaj, nie chcąc być świadkiem bezprawia, jakiego się dopuszczali najezdnicy, wrócił do Sinigaglii.

A gdy roku 1814 Pius VII. powrócił z niewoli, wtedy kleryk Jan Mastaj pospieszył znowu do Rzymu, aby na nowo oddać się naukom teologicznym. Wolne chwile od pracy spędzał w znakomitych domach zaprzyjaźnionych z rodziną swoją, a najwięcej zaś w zakładzie dobroczynnym zwanym „Tata Giovanni“ założonym przez ubogiego a pobożnego majstra murarskiego Jana Borgi (ur. 1732, um. 1798).

Ksiądz Biskup Pelczar w swojem dziele: „Pius IX. i jego wiek“ *) opisuje ten zakład w sposób następujący: „Kiedy Jan Borgi za Piusa VI. pracował przy budowie wspaniałej zakrystyi św. Piotra, zamiast spoczywać w czasie południowej siesty, biegał codziennie do szpitala św. Ducha, by tamże usługiwać chorym. Straciwszy ukochaną jedynaczkę, postanowił być ojcem sierot i opuszczonych dzieci, które zbierał po ulicach, tulił w swym domu, karmił, odziewał, uczył katechizmu i prowadził do kościoła, a gdy dorastały, umieszczał w rzemiośle, nie spuszczając i później ich z oka.

Dwaj zacni kapłani Pinchetti i Michał di Pietro, późniejszy kardynał, przyszli mu w pomoc groszem radą i pracą, tak że mógł utworzyć dom przytułku dla czterdziestu chłopców; powstało też w tym celu osobne stowarzyszenie zasilające go miesięcznymi datkami. Z łaski ks. di Pietro i Piusa VI. (1784) nabył stary pałac „Ruggia“ na ulicy via Giulia, skąd r. 1815, już po śmierci Borgiego, cały ten zakład przeniesiony został do dawnego klasztoru obok kościoła „Santa Anna dei Falegnami“.

W tem miejscu istnieje on dotąd, a obejmuje sześć wielkich sal noszących nazwę: sali św. Józefa, św, Filipa, św. Piotra, św. Pawła, św. Stanisława, św. Kamila i św. Ludwika. W salach tych zbierają się dzieci co wieczór na naukę, której im udzielają gorliwi kapłani lub świeccy, w dzień zaś rozchodzą się po warsztatach, zostając zawsze pod okiem kierowników, z których jeden nadzoruje bez przestanku ich postępowanie. Również i po wyjściu z zakładu, a dzieje się to po ukończeniu lat dwudziestu, nie bywają wypuszczani z opieki. W dni świąteczne miejsce pracy zajmuje wspólne nabożeństwo, katechizm i godzina rozrywki. Tak trafnie urządzony zakład wydaje zdolnych rzemieślników, a co ważniejsza, dobrych chrześcian.

W pierwszych zawiązkach duszą jego był Jan Borgi, który prostym swym rozumem odgadł, że wychowanie ubogiej dziatwy jest dziełem Bogu nader miłem a społeczeństwu bardzo pożytecznem. Trzeba go było widzieć, jak po całodziennym znoju, rzuciwszy w kąt kielnię i fartuch, zasiadał wśród hałaśliwej rzeszy i jednego pogłaskał, drugiego wyburczał, wszystkich pouczył; wszyscy też lgnęli do niego, nazywając go poufale tatuniem Janem „Tata Giovanni“, skąd i zakład cały otrzymał tę nazwę.

Po piętnastu lat tak szlachetnego poświęcenia się poszedł po nagrodę do „Ojca ubogich (28. czerwca 1798), lecz zakład nie upadł, bo miał już swoich opiekunów i kierowników duchownych. Z jednym z nich, z księdzem kanonikiem Cezarem Storace, zaznajomił się nasz Jan Maryan, a odtąd był częstym gościem w „Tata Giovanni“. Dom miłego przyjaciela i wykwintny salon Orsinich nie miał dla niego tyle uroku, ile skromna sala zakładu, gdzie usiadłszy na prostem krześle, uczył z powagą dzieci czytania, pisania, rachunków i geometryi. Kiedy zaś nadszedł dzień świąteczny, prowadził całą gromadkę na Aventin lub Monte Testacio i tam dzielił niewinne ich rozrywki, zawsze pełen dobroci i świętej wesołości, istny obraz Tego, którego miał zostać namiestnikiem, a który powiedział: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie“.

Tak minęły trzy lata, Jan Maryan uczęszczał w sukniach świeckich na wykłady teologiczne, nie miał atoli jasnej wskazówki, że go Bóg powołuje do stanu duchownego, i był nawet czas, że chciał wstąpić do „Guardia nobile“, to jest do gwardyi papieskiej, z szlachty rzymskiej złożonej. Dowódca tejże gwardyi, książe Barberini nie upatrywał snać w bladym i wątłym młodzieńcu wiele animuszu rycerskiego, bo wahał się, czy go przedstawić papieżowi, wreszcie wpisał go na listę, gdy w tym nagle zaszła zmiana. Pewnego wieczora, gdy obok zakładu „Tata Giovanni“ przejeżdżał powóz kardynała Fontana, zobaczył woźnica przy blasku latarni jakiegoś młodzieńca wijącego się w konwulsyach na ziemi. Był to młody Mastaj, rażony właśnie atakiem epileptycznym. Wniesiono go do zakładu, gdzie wkrótce przyszedł do siebie, ale cios ten był jakby gromem druzgocącym

*) Tom I. r. 2.

wszystkie jego nadzieje; droga do służby wojskowej i do służby kapłańskiej była dlań zamknięta. Przygnębiony smutkiem, biegnie do Piusa VII. i rzuciwszy mu się do stóp, pyta ze łzami w oczach: „Ojcze Święty, cóż teraz pocznę?“ — Usłyszał odpowiedź: „Uspokój się, synu, kto wie, czy nie na to zagrodził ci Bóg wszelką drogę, aby cię całkiem pociągnąć do siebie, ufaj Jego dobroci. Ufaj też sercu Matki najmiłościwszej, której imię nosisz i polecaj się Jej wielowładnej przyczynie“.

Słowy temi pokrzepiony młody Mastaj niebawem podążył do Domku N. Panny w Lorecie. W tymto domku widzimy w r. 1816 młodzieńca zatopionego w gorącej modlitwie i błagającego pokornie Maryi urywanemi słowy: „Uzdrowienie chorych, wyproś mi zdrowie, ulituj się nademną, Matko moja najdroższa, bym się *poświęcił całkowicie* na chwałę Pana mojego i na służbę Twoją. Codziennie ku czci Twojej odmówię na kolanach twój psałterz“.

Pełen ufności wrócił Jan Maryan do Rzymu, a nazajutrz ukazał się w salach Akademii kościelnej, ale już w sukni duchownej. Teraz już nie było w nim żadnej niepewności ani wahania się. Niebawem otrzymał święcenia mniejsze z rąk kardynała wikarego Hannibala della Genga, późniejszego papieża Leona XII., i z podwójnym zapałem oddał się naukom teologicznym i aby być dalszym od zgiełku świata, zamieszkał od roku 1817 w zakładzie „Tata Giovanni“, którego współdyrektorem mianował go Pius VII. na prośby kanonika Storace. Odtąd żył w swojem zaciszu, oddany całkowicie modlitwie, nauce i pieczy o dzieciach.

Po złożeniu egzaminów z teologii Jan Marya otrzymał 18. grudnia 1818. święcenie na subdyakona, lecz nie bez dyspensy papieskiej, bo jeszcze czasem pojawiały się napady epileptyczne, lubo nie tak silne jak przedtem. Szóstego marca 1819. został dyakonem, a 10. kwietnia w samą wielką sobotę kapłanem, również za pozwoleniem papieskiem i pod warunkiem, by zawsze w towarzystwie innego kapłana odprawiał Mszę świętą.

Nazajutrz, a było to w wielką niedzielę przystąpił po raz pierwszy do ołtarza, i jakiż kościół wybrał na tę chwilę najdroższą w życiu? Czy jedną ze wspaniałych bazylik rzymskich? — Nie, ale skromniutką kaplicę „Santa Anna dei falegnami“; za to brak świetnych marmurów zastąpiły łzy niewinnych dziatek okrążających ołtarz kościoła“, powiada ksiądz biskup Pelczar. — Czemu ks. Jan Maryan Mastaj nie udał się do rodzinnej Sinigaglii, gdzie mieszkali jego przezacni rodzice i rodzeństwo ukochane? — Odpowiada Ksiądz Jan Bosco: w dziełku powyż wspomnionem: „Ponieważ zupełnie pochłonięty myślą o doskonałem spełnianiu obowiązków swoich, jakie nałożyło nań kapłaństwo święte, zapomniał o własnej rodzinie“. Gdyby świątobliwi jego rodzice mu czynili wyrzuty: Synu, cóżeś nam uczynił? oto spodziewaliśmy się, iż z pierwszą Mszą przyjedziesz do Sinigaglii, aby nam sprawić wielką radość; tymczasem doznaliśmy przykrego zawodu? — Byłby im odpowiedział ks. Jan Mastaj: „Czyście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca Niebieskiego, muszę być? Stąd ani z drugą nawet Mszą świętą, ani z trzecią ani z czwartą do was nie przybyłem“.

Młody kapłan podczas pierwszej mszy swojej był głęboko wzruszony i tak przejęty wielkością tajemnicy, iż asystujący mu stryj ks. Paulin musiał często przerywać jego bogomyślne zachwyty.

Dzień pierwszej mszy świętej przeminął radośnie. Jedna tylko myśl mąciła jego pogodę, — to rozkaz papieski, by tylko w towarzystwie drugiego kapłana przystępował do ołtarza. Westchnął znowu do Najśw. Maryi Panny i udał się do Ojca świętego, aby prosić o zwolnienie z tego warunku. Papież przyjąwszy go mile, wyrzekł: „Synu ufam w Bogu, iż napady choroby już więcej się nie powtórzą; daję ci tedy i to pozwolenie, byś sam odprawiał Mszą świętą“. — Słowa te były proroctwem — choroba ustała na zawsze.

Teraz ksiądz Jan Mastaj służył Panu Bogu całem sercem. Pierwszą zaś widownią jego pracy był zakład „Tata Giovanni“. Mianowany przez papieża rzeczywistym tegoż dyrektorem — tytularnym pozostał nadal kanonik Storace — nie tylko wsparł go swym groszem, ale podniósł i rozwinął swą roztropnością. Przedewszystkiem przywrócił dawny regulamin przez Borgiego nadany, według którego posyłano chłopców na cały dzień do prawych i biegłych rzemieślników, by się tam ćwiczyli w rzemiośle, a tylko wieczorem zgromadzano ich w zakładzie na naukę i rozrywkę. Rozciągnął też ściślejszą opiekę nad wychodzącymi z zakładu po ukończeniu lat dwudziestu i wprowadził znaczne ulepszenia tak w zarządzie wewnętrznym, jak i w udzielaniu nauki; mianowicie dołączył wykład początków geometryi, jakoteż rysunków, rzeźbiarstwa i rytowania na miedzi, na czem zakład bardzo wiele zyskał. Słowem, młody

jeszcze kapłan pokazał się zarówno światłym kierownikiem, jak troskliwym ojcem dzieci. Jak zaś te dzieci kochał i jak był od nich kochany, niech one same opowiedzą.

Iuż za rządów Piusa IX. Frańciszek Cleve, jeden z literatów francuzkich wyszukał w Rzymie ubogiego szewca, nazwiskiem Angelo Toccacelli, który właśnie wtenczas był w zakładzie, kiedy ksiądz Mastaj - Feretti nim zarządzał. Z tym tedy kulawym szewcem wszedł Cleve i i kilka innych osób do zakładu. Wstępując w jego progi, zamyślił się Toccacelli i rzekł z westchnieniem: „Tu w tym domu byłem szczęśliwym i zdaje mi się, jakobym się urodził. Tu bowiem wyuczyłem się rzemiosła, które mię żywi; tu też, dodał z wyrazem dumy — przed wszystkimi Rzymianami, przed światem całym poznałem i pokochałem tego wielkiego męża, który teraz rządzi Kościołem“.

Poczem zaprowadził gości do kaplicy nie zbyt obszernej i nie bogatej, której całą ozdobą skromny ołtarz i dwa rzędy ławek. Toccacelli ukląkł i pomodlił się chwileczkę, a potem rzekł: „Na tym oto ołtarzu odprawiał dla nas codziennie Mszę świętą i stąd też co niedziela i święto miewał do nas nauki, a słowa jego trafiały nie tylko do naszych uszu, ale i do serc, bo je popierał swoim przykładem. Kiedy został arcybiskupem spoletańskim, pierwszą Mszą pontyfikalną odprawił pośród swoich dziatek, z któremi jedno miał serce i jedną duszę. 11. kwietnia 1869 r. chciał w tej samej kaplicy odprawić sekundycye, gdy jednak mnóstwo pielgrzymów napłynęło na ten dzień do Rzymu, wypadło Mszę św. odprawić w bazylice św. Piotra. Za to podczas tej Mszy dał Komunię świętą deputacyi chłopców wysłanej na jego życzenie z zakładu „Tata Giovanni“.

Z kaplicy przeszli do sali jadalnej. „Tu oto siadywałem przez lat ośm — rzekł Angelo — wskazując na róg jednego stołu — a że nie należałem wcale do spokojnych i chędogich, ks. Mastaj przechodząc około mnie, potargał mię nieraz za ucho, ale nigdy nie bił rózgą. U starego Tata Giovanni stała rózga zawsze w kącie pokoju. Ksiądz Mastaj jadał razem z innymi duchownymi zakładu; tylko w czasie świąt wielkanocnych i w październiku prowadził nas za bramę św. Sebastyana, i tam usiadłszy pośród nas na murawie, rozdawał nam chleb, wino, owoce, a potem sam pożywał z tej samej flaszki“.

Sala wykładowa nie zmieniła się od czasów księdza Mastaja. Pobielone ściany zdobił z jednej strony Krucyfiks, z drugiej portret Jana Borgiego, naokoło zaś ciągnęły się napisy zawierające zdania moralne. Do ścian przypierały ławki idące amfiteatralnie, wśród których stał stół pokapany atramentem i troje staroświeckich krzeseł wybitych pożółkłą już skórą. Na środkowem krześle siadywał zwykle ks. Mastaj, i tu przepędzał wieczory, jużto ucząc dziatwę jużto bawiąc się z nią.

Również i w mieszkaniu ks. Mastaja nic się nie zmieniło — to samo łóżko, ten sam stół, to samo krzesło. „Tu — rzekł Angelo — Pius IX. mieszkał blisko siedm lat. Widzicie Panowie, że tu nie ma wcale zbytku“. I rzeczywiście była to bardzo skromna, prawdziwie zakonna izdebka, a przecież ks. Mastaj pochodził z rodziny hrabiowskiej, która lubo nie tak bardzo bogata, zabezpieczyła mu odpowiednie utrzymanie. Ale ks. Mastaj wszystek grosz, co płynął z Sinigaglii, obracał na zakład, mawiając z słodkim uśmiechem: „Czy tu już dosyć się czyni dla tych biednych dzieci pozbawionych pieszczot macierzyńskich i wszelkich przyjemności życia, gdy się zaspokoi ich konieczne potrzeby? — Nie jestże ten kapitał dobrze umieszczony, który właścicielowi przynosi w odsetkach cichy zachwyt lub głośną radość tych nieszczęśliwych, od kolebki do nędzy i do boleści przyzwyczajonych istot?“

Miłość tak szlachetna, tak tkliwa, tak ujmująca musiała sobie podbić serca dzieci, jakoż nie było pomiędzy niemi ani jednego, któreby go nie kochało jako ojca. Pokazało się w chwili rozstania; lecz niech tę scenę opowie sam Toccacelli.

Było to pewnego wieczora letniego. Ksiądz Mastaj siedział z nami przy stole, ale podczas wieczerzy nie przemówił ani słowa. Kiedy po modlitwie wstaliśmy od stołu, kazał nam jeszcze usiąść i oznajmił nam smutną nowinę. Z piersi wszystkich wyrwał się jeden okrzyk boleści i rozległ się po sali. Było nas wtenczas stu dwudziestu i dwuch, a niebyło ani jednego, coby głośno nie płakał. Porwaliśmy się z miejsca i obstąpiliśmy go do koła; jedni całowali mu ręce, inni chwytali go za suknie, a wszyscy błagali gorąco, aby został z nami. Wzruszony do głębi zalał się łzami, a przyciskając kilku najbliższych do serca, rzekł: „Nie myślałem, że nasze rozstanie się będzie tak bolesne“. Poczem wydarł się z naszych objęć, i pospieszył do swego pokoju, lecz my podążyli za nim. Nocy onej nikt nie spał w zakładzie; przepędziliśmy ją z ks. Mastajem, który nie

przestawał nas cieszyć i uczyć. Kiedy dzień zaświtał, zajechał powóz przed bramę, a za chwilę zostaliśmy sierotami“.

Ksiądz Mastaj na rozkaz papieża Piusa VII. wyjechał trzeciego lipca 1823 r. wraz z innymi kapłanami do Chile w Ameryce południowej w sprawie kościelnej, skąd wrócił do Rzymu dopiero 7. lipca 1825. Tymczasem umarł Pius VII. a nastąpił po nim Leon XII. Ojciec święty mianował wtedy ks. Mastaja kanonikiem kapituły Najśw. Maryi Panny na via lata a oraz prałatem swoim. Pisze ks. Bosco, iż ks. Mastaj otrzymawszy te dwie godności posmutniał, jakby tęsknił za czemś. Skoro zaś kanonicy jego towarzysze poznali, iż ma nieustannie na myśli ubogich i opuszczonych, wstawili się do Ojca świętego, aby temu raczył zaradzić. Leon XII. mianował wtedy ks. Mastaja naczelnikiem zarządu wielkiego zakładu dobroczynnego św. Michała na Ripa-grande na brzegu Tybru tam, gdzie przybijają statki z Ostyi i Fiumcino. Jest to ogromna budowla założona r. 1686 przez prałata Karola Tomasza Odescalchiego, krewnego Innocentego XI. a rozszerzona przez kilku późniejszych papieży, wspaniały zaiste pomnik dobroczynności papieży. Pierwszem jej zadaniem było dać schronienie i naukę opuszczonym dzieciom, zwłaszcza młodym włóczęgom; później dołączono inne cele, mianowicie jedno skrzydło przeznaczono na ochronę dla dziewcząt, inne na dom poprawy dla przestępców młodocianych i upadłych kobiet, inne na dom przytułku dla starców. — Było to zatem wielkie przytulisko mieszczące w sobie przeszło 1200 osób.

Ks. Mastaj objąwszy zarząd tego zakładu, usunął zaraz wiele nadużyć, pooddalał niesumiennych urzędników i przywrócił równowagę, tak że wkrótce pokryto długi, które poprzednik jego zaciągnął. Podniósł też szkołę przemysłową i udoskonalił pracownie zakładu, które odtąd zasłynęły wyrobem pięknych dywanów, wybornego sukna i doskonałych druków. Aby zaś obudzić w młodzieży większy zapał do pracy, wprowadził bardzo korzystną reformę, iż każdy z pracujących został przypuszczony do udziału w zarobku. Tym sposobem młodzi wychowańcy mogli sobie uzbierać znaczną sumkę, którą aż do opuszczenia przez nich zakładu umieszczano w bankach.

Tylko dwadzieścia miesięcy zarządzał ks. Mastaj zakładem św. Michała, atoli w tym czasie tyle rozwinął świetnych talentów, tyle objawił gorliwości, że go Leon XII. osądził zdolnym do zarządzania diecezyą. Jakoż na konsystorzu 21. maja 1827 prekonizował go na arcybiskupa spoletańskiego. Objąwszy zarząd swojej owczarni, założył zakład podobny do rzymskiego „Tata Giovanni“, i zajął się troskliwie wychowaniem opuszczonych dzieci.

A gdy roku 1832 dnia 16. lutego papież Grzegorz XVI. przeniósł go na biskupstwo w Jmoli, ks. Mastaj założył w temże mieście dla opuszczonych chłopców i dziewcząt dom sierot, nad którym opiekę powierzył siedmiu kapłanom i tyluż Siostrom Miłosierdzia, sprowadzonym z Neapolu. Jego też groszem stanął dom podrzutków i ochrona dla dzieci.

W roku 1840 ks. biskup Mastaj został kardynałem a zaś 16. czerwca r. 1846 wybrany jest na papieża i przyjął imię Piusa IX.

Będąc głową Kościoła odwiedzał i w szczególniejszy sposób popierał zakłady wychowawcze dla dzieci opuszczonych.

Od roku zaś 1864 zacząwszy przez lat 10 w chwilach wolnych poprawiał „ustawy“ przeznaczone dla wychowawców dzieci opuszczonych, aż nareszcie 3. kwietnia r. 1874 je ostatecznie zatwierdził.

Właśnie te „ustawy“ stanowią podstawę i prawidło działania wychowawców pracujących w zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

Kilka słów do kształcącej się młodzieży i jej rodziców.

(Dokończenie).

Chodzi więc tylko o to, ażeby poznać, że Bóg mimo wielkiej niegodności człowieka pragnie mu tę łaskę ofiarować. — Pamiętać znowu musimy, że tylko wyjątkowo Bóg objawia wolę Swoją w tym względzie wprost lub przez znaki szczególne.

Powszechnie uczą Ojcowie Kościoła, że komu Bóg daje zdolności, naukę, chęć i czystą intencyę zostać kapłanem, ten niech pielęgnuje ten dar Boży w sercu swojem i utrwala go modlitwą, częstą komunią św., a przedewszystkiem czystem i świątobliwem życiem. Powołanie do tego stanu to rzecz bardzo delikatna i można je w jednej godzinie stracić. A kto je traci z własnej winy, ten już nie jest na właściwej drodze: życie jego będzie, jak ten zegarek, w którym główne kółko zepsute.

Z tego wynika, że kto nie ma chęci zostać kapłanem, a zwłaszcza po pewnej próbie, to znak, że Bóg go nie powołuje. Niech wtenczas

zbierze się na odwagę taki młodzieniec i pokornie, ale stanowczo powie rodzicom lub przełożonym: ja nie powołany do stanu kapłańskiego, ja nie mogę być szczęśliwym w tym stanie. — Aż nazbyt często młodzieńcy słabego charakteru przyjmują święcenia kapłańskie, ażeby nie zasmucić rodziców, zapominając, że zasmucają przez to Boga i Kościół św.

Nieraz znowu ktoś ma chęć wstąpić do stanu kapłańskiego ale nie ma czystej intencyi. Chce zostać kapłanem dla wygodnego życia, urzędu, godności. Taki również powołania niema. Stan kapłański to całopański, to całopalna ofiara, z życia, wygód i mienia tego, który mu się poświęca. Którzy z wypaczoną intencyą, przyjmują kiedykolwiek święcenia kapłańskie, stają się prawie zawsze plagą Kościoła i wstyd mu tylko przynoszą.

Trafia się także, że ktoś ma chęć i intencyę czystą, ale niema odpowiednich zdolności i nauki ku temu. Taki też nie jest powołany. — Kierować duszami to sztuka nad sztukami. — Na sternika okrętu wybiera się człowieka biegłego, mądrego, bo inaczej rozbiłby okręt o skałę albo na mieliznę zaprowadził. Tem bardziej można to zastosować do kapłana.

Wreszcie lekceważenie sobie grzechu śmiertelnego stawia w podejrzenie powołanie do stanu kapłańskiego. — Jak woda z natury gasi ogień i zalewa pożary, tak powołanie kapłańskie z natury swojej tłumi i zwalcza każdy grzech ciężki i nigdy z nim w parze nie chodzi. Młodzieniec, który nic sobie nie robi z grzechu ciężkiego, a zarazem gotuje się do święceń kapłańskich, podobny jest do awanturnika, który na rozbity, dziurawy okręt chce zabierać skarb wielki i podróżników pierwszej klasy, aby je przewieść przez burzliwe i niebezpieczne morze.

Niestety, i takich młodych szaleńców spotyka się dzisiaj na świecie. Stąd mamy potem rozbitków, odszczepieńców i gorszycieli.

Kilka tych słów o powołaniu kapłańskiem przyda się więcej rodzicom, aniżeli samej młodzieży. W seminaryum i w ogóle w zakładach wychowawczych mówi się o tem często. Ale ileż to rodziców nie rozumie tej sprawy Bożej i dręczą siebie i dzieci swoje usiłując przeciw ich woli skłonić do kapłaństwa?

Miłość Boga i miłość bliźniego domaga się od nich, ażeby uważali na znaki powołania lub niepowołania, pilnie śledzili obyczaje swych dzieci — i gdy te nie zgadzają się z świętością powołania kapłańskiego, nigdy ich do kapłaństwa nie namawiali, a tem bardziej nie zmuszali. Inaczej spełniłoby się na nich, co powiedział Pan Jezus: „I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego“. Tę krótką radość jaką im sprawi widok syna przy ołtarzu, mogą zapłacić drogo, może nawet zbawieniem jego i swojem.

Pod taką samą grozą nie wolno również przeszkadzać dzieciom, gdy ich Bóg do stanu kapłańskiego albo zakonnego powołuje. — Dzieci powołane przez Boga do stanu doskonalszego mają już coś z natury, że rodzice kochają je nad inne. Taką szczególniejszą miłością kochał Jakób syna swego Józefa. Oddać to dziecię do klasztoru lub seminaryum rozdziera serce rodzicom.

Powinni jednak w tym wypadku być mężnymi, jak niegdyś Abraham, który z uciśnionem sercem i konającą z bólu duszą szedł odważnie na górę, budował ołtarz i był gotów zabić jedynaka, byle się podobać Bogu. Bóg zawsze taką ofiarę wynagradza bogato. — Wtenczas gdy zdawało się, że już wszystko stracone, Abraham zyskuje napowrót żywego syna i wielkie błogosławieństwo Boże. Tak samo i rodzice, którzy chętnie i mężnie pozwalają swym dzieciom iść za powołaniem Bożem do stanu duchownego: na kapłana, zakonnika lub zakonnicę, nie tracą ich, ale zachowują na wieki, a dla siebie i całej rodziny, zyskują szczególniejsze błogosławieństwo.

Cóż zresztą można życzyć lepszego synowi lub córce, jak zostać sługą Boga żywego? Wprawdzie, wszyscy ludzie są sługami Tego, który ich stworzył. Bóg jednak po wszystkie czasy ma szczególniejszych wybranych swoich, których powołał do bliższego naśladowania życia i cnót Syna Swego na ziemi, a temsamem do uświęcenia ludzkości, państwa, ojczyzny, rodziny i każdego pojedyńczego człowieka. — Tymi właśnie są kapłani, zakonnicy i zakonnice.

Świat ich wprawdzie nienawidzi, bo nie są ze świata. Ale fakt pozostanie faktem, że jak deszcz ożywia ziemię, pokrywa ją piękną zielenią i urodzajem ludzkość obdarza, tak kapłaństwo Chrystusowe i zakony ożywiają świat, pokrywają go kwieciem cnót chrześcijańskich i dobrych obyczajów, które jak chleb powszedni konieczne są do zachowania, wzrostu i szczęścia społeczeństwa ludzkiego.

Poświęcić dziecię swoje na służbę Bogu, to nietylko wspaniałomyślny akt miłości względem Stwórcy, ale także ofiara za zbawienie

bliźnich, najpiękniejszy akt patryotyczny. Kapłanom i Zakonnikom zawdzięczają kraje po wszystkie czasy dobrych i uczciwych obywateli, — zdrowych, rozumnych i czynnych patryotów.

Ile więc razy zauważą rodzice u swych dzieci chęć i popęd do życia doskonalszego: do zakonu lub kapłaństwa, niech nie stłumiają tej iskierki Bożej już to wprost przez odmowę, gniew i groźby, jużto ubocznie przez miękkie wychowanie, pieszczoty i pobłażliwość. — To drugie więcej szkodliwe niż pierwsze. Powołanie do stanu duchownego to roślina, która nie znosi klimatu zbyt gorącego. Udaje się prędzej w zimnym, ale najlepiej rozwija się w umiarkowanym, mianowicie, gdy miłość rodzicielską roztropna karność chłodzi. A karność ta nie powinna ustawać i wtedy, gdy syn z kolegium jako student powraca, nawet i wtedy, gdy z dyplomem w ręku na progu rodzicielskim stanie. Ma ona kontrolować jego życie, wydatki, towarzystwo, wycieczki i zabawy i ma go uczyć szanować każdy grosz ojca, ma go przyzwyczaić do oszczędności i życia skromnego.

Tylko pod taką kontrolą i dozorem wychowują się wielkie charaktery, dojrzewają najpiękniejsze powołania i rodzą się pełni ducha Bożego kapłani. Zezwalać młodzieży na wałęsanie się podczas wakacyi bez zajęcia i dawać jej pieniądze na różne zachcianki, zbytki, rozrywki; schlebiać jej próżniactwu, a do tego traktować ją jako coś lepszego w rodzeństwie, to największy błąd rodziców i opiekunów, który spycha młode umysły z drogi wyższego powołania, a przedewszystkiem z drogi do kapłaństwa. — W takiej atmosferze energia ducha mdleje na pół drogi i w żaden sposób nie mogą się rozwinąć talenta większe, za którymi ogląda się każdy naród, każde społeczeństwo, których osobliwie potrzebuje Kościół Boży.

Ażeby nie rozciągać zbytnio niniejszego artykułu, na zakończenie powtórzę tylko słowa św. Dyonizego: „Pomiędzy sprawami Bożymi, sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawieniu ludzi“.

Takimi pomocnikami są nie tylko sami kapłani ale i ci, którzy kapłanów wychowują, a więc rodzice, opiekunowie, starsze rodzeństwo i krewni, którzy, łożąc na szkołę swe oszczędności, umieją zarazem ćwiczyć swe dzieci w cnocie zaparcia się, powściągliwości i pracy.

Ks. W. Michułka.

O szkodliwych skutkach papierosów.

Rozpisał się przed kilku laty dr. Breiting w pewnem piśmie lekarskiem, opierając się na swych długoletnich doświadczeniach i spostrzeżeniach. Przedewszystkiem w ostatnich latach poznał on dokładnie papieros i nauczył się badać jego złe skutki. Niebezpieczeństwo zawiera się w tem, że choć pojedynczy papieros nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, silnie pobudza palącego do nadużywania. Palacze — mężczyźni jak i kobiety — palą zwykle przez cały dzień, są stygmatyzowani; można ich natychmiast poznać, skoro wzrok tylko cokolwiek wyćwiczony, po osobliwem żółtawem zabarwieniu paznokci. Kto ma sposobność obcowania z rosyjską arystokracyą, to może zrobić pod tym względem ciekawe spostrzeżenia. U Rosyan doszedł papieros do wszechstronnego panowania i dziwnym sposobem właśnie rosyjskie papierosy zdają się oddziaływać najsilniej. U palaczy zauważyć można prawie bez wyjątku słabe, a bardzo często nie regularne bicie serca jakoteż skłonność do bezsenności, dalej zaburzenia w trawieniu, a niekiedy także i przewłoczny nieżyt nosowo gardłowy, nieżyt spojówki i osłabiony wzrok. Jakże często na pytanie: „pali pan?“ otrzymuje się odpowiedź: „owszem, ale tylko papierosy“. Dla Breitinga jest prawdą nie do obalenia, że każdy papieros a szczególnie rosyjski niszczy jedno włókienko sercowe. — Podobno cesarzowa rosyjska palenia wzbroniła damom dworskim.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Rosyi palenie u kobiet w tym samym stopniu jest rozpowszechnione, co i u mężczyzn. Palenie bowiem nie jest tam tylko przywilejem dam z arystokracyi, bo w Rosyi pali żona tak dorożkarza, jak mużyka i kupca, pali żona urzędnika jakoteż lekarza i adwokata — jednem słowem, wszystkie kobiety palą. —

Szkodliwie oddziałują papierosy w każdym wypadku, przedewszystkiem u dzieci i u młodych ludzi — męskiej młodzieży i u dziewcząt!

Do Szlachetnych Rodaków.

Dzięki pomocy moralnej i materyalnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowujemy obecnie w Miejscu Piastowem 260 dzieci ubogich i opuszczonych, a w Pawlikowicach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1400

młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników, ogrodników i robotników, ale 25 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnionych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące dziatki, które pielęgnować trzeba. Najmłodszy Jasio liczy półtora roku. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu, w którym się mieszczą warsztaty.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Kolęda u żłóbka Boskiej Dzieciny.

UPOMINEK DLA DROGIEJ MŁODZIEŻY
W MIEJSCU PIASTOWEM
I ICH
REKTORA KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA

słowa i mel. uł. ks. Fr. Sal. Jenkner.

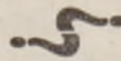
Na jasnem niebie gwiazd błyszczy rój;
Północ rozściela czarny płaszcz swój.
W tem z Panny świętej, wolnej od win,
Boga wiecznego rodzi się Syn.
Ciesz się, świecie, ciesz,
Do dzieciny spiesz!
To twój Bóg i Pan — weń wierz.

Z oczu Dzieciny łez spływa zdrój.
Serce owłada smutek i ból,
Bo Go nie przyjmie wybrany lud,
Nie uzna Jego pracy, ni cnót.
Nie płacz, Dziecię, nie!
Jest lud, co czci Cię,
Jezusem on swym — Cię zwie.

Wierzy lud Polski tysiące lat
Składa Ci w dani miłości kwiat;
A nawet w czasach najcięższych prób
Do Twoich świętych tuli się stóp.
Zewsząd smutku toń!..
Cierń rozrania skroń!..
Podaj Jezu nam — Swą dłoń!

Silnie wierzymy, żeś Ty — Bóg nasz,
Że tym nagrodę zbawienia dasz,
Co żyją z wiary i z wiankiem cnót,
U Twego nieba zjawią się wrót.
Więc prosimy wraz:
Przez dni ziemskich czas
Wspieraj, a w ów dzień — zbaw nas!

Spojrzyj, o Jezu, na dziatki swe!
Pociesz ich serca, otrzyj ich łzę.
W Tobie swą matkę i ojca czczą.
Podaj im swą dłoń,
Serce ku nim skłoń,
Niech rozniosą w świat — cnót woń.



Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

P. Jan Otto Buk 20 k. 56 h., p. Jan Gałuszka Porąbka 2 k., p. Henryk Macher Lwów 25 k., p. S. i A. Sołtyscy Młaźnica 5 k., p. Piotr Sołtys Schwisutoschwitz 2 k. 34 h., p. A. Hoffmann Dzurów 4 k., p. Kuczyńska Kraków 100 k., p. Tomasz Cieszyński Handzlówka 62 k., p. Kazimiera Kellermann Kańczuga 50 k., p. Julia Wojtowicz z Ameryki 24 k., p. Antonina Marxen Czernichów 10 k., p. Dr. Tadeusz Sokołowski Kraków 6 k. 10 h., X. Józef Macak Krzyszkowce 10 k., X. Fr. Baliński Ujście Solne 10 k., p. Bolesław Lewek Jasło 1 k., p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k., p. Wojciech Sochacki Jasło 3 k. 90 h., X. Fr. Jenkner Wysoka 30 k., p. J. Gondro Choszów 4 k. 68 h., X. Jan Zachara Dąbrowa 8 k., p. Marya Jędrzejowska Dąbrowa 4 k., p. Genowefa Turnauowa Urzejowice 10 k., X. Fleischer Bestwina 3 k., p. Jadwiga Geyerowa Lwów 20 k., p. B. Sabina Lwów 10 k., X. J. Steczko Polanka 2 k. 50., p. Szczepanowski Stanisławów 2 k., X. Prorok Ostrów 5 k., X. J. Stafiej Rzeszów 5 k., X. R. Olkiszewski Jaćmierz 10 k., p. L. Chotyniecki Rozdół 10 k,. p. Górecka Kraków ze składek 100 k., J. O. Księżna Lubomirska Wiedeń 100 k., p. Z. Holzer Strzyżów 10 k., X. J. Szewczyk Tłuczań 5 k., p. Wędrychowska Komarno 6 k., p. Tomaka Trzebowiska 3 k., p., Karol Dziura Bochnia 10 k., p. Z. Podlewska Czernichów 3 k., p. Tomaszewski Marszałki 18 k., X. J. K. 25 K., p. Franciszek Urbanek Sporne 4 k., p. Katarzyna Ładomirska Szumlany 2 k., Kółko ziemianek Jarosławsko-przemyskie 23 k., X. Jan Kłos Osobnica 3 k., X. W. Jachna Oleśnica 6 k., p. A. Chorszczyk Długosiodło 38 k. 10 h., p. Helena Serwacka Lwow 5 k., p., Honorata Wolska Blizne 16 k., p. Lityńska 2 k., p. Anna Opolska 45 k., p. R. Główczewski Leśno 117 k. 53 h., X. Amelikowski Jodłówka 10 k., p. Stanisław Stroiński Sianki 22 k., p. Stanisław Latarp Kraków 6 k., p. Aniela Gniewosz Kenty 10 k., p. Ludwika Wodziczko 10 k., Ks. Kan. Piotrowicz 10 k.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem.
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.